

Bogdan Banasiak

Platon i Sade, czyli filozofowie i potwory

Sztuka i Filozofia 2, 103-120

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bogdan Banasiak

PLATON I SADE, CZYLI FILOZOFOWIE I POTWORY

"Cóż ma zrobić na tym świecie
człowiek przenikliwy, noszący
w sobie bezwzględny wymóg"
G. Bataille

Historia zaczyna się tak:

Filozofowie, zajęci poważnymi i odpowiedzialnymi czynnościami, troską o dobro i prawdę, wypędzają z miasta szalonych, opowiadających niebezpieczne historie poetów...

Filozofowie...

Czyż zresztą historia mogła zacząć się inaczej, gdy mityczny grecki świat, "szczęśliwy świat pragnienia" /Foucault/, świat tragiczny i heroiczny, konstytuowany przez nieodłączne istnieniu cierpienie i rozkosz, radość i ból, świat, w którym życie, afirmowane aż po śmierć w dionizyjskim upojeniu, toczyło się pod dyktando nieprzekraczalnego losu, zdrzął w posadach, gdy na jego jednolitym obrazie pojawiły się pierwsze rysy i pęknięcia - za sprawą Talesa, który - już nie uczestnik dionizyjskiego orszaku, lecz jego obserwator - dociekając początku, nie odwołuje się do wielu bogów, lecz pyta o jednego "Boga", jeszcze nie nazwaną, lecz milcząco w pytaniu obecną arche; za sprawą Anaksymandra, który arche czyni wymogiem źródła, podstawy i zasady, chcąc zaś, by apeiron obarczał byty w stawaniu się winą za niesprawiedliwości i koniecznością zadośćuczynienia, estetycznemu zjawisku istnienia narzuca moralny i religijny punkt widzenia; za sprawą Parmenidesa, który odpędza zmienność stawania

się, poszukując trwałego, niezmiennego podłoża, by rozstrzygnąć, że "tylko to, co jest, istnieje; bo byt jest, a niebytu nie ma"; za sprawą Anaksagorasa, który ze swym nous, rozumną, pozazmysłową przyczyną porządku w pierwotnym pomieszaniu rzeczy, zjawia się wśród filozofów "jak pierwszy trzeźwy wśród samych pijanych" /Nietzsche/; wreszcie za sprawą Sokratesa, "człowieka teoretycznego", który w swej postawie intelektualistycznego moralizmu, utożsamiającej wiedzę, dobro i cnotę, uznaje, iż "musi poprawiać istnienie" /Nietzsche/ i wyznacza pojęcia ogólne jako żywiół wiedzy, nadając jej tym samym charakter ogólny; może jeszcze za sprawą Pitagorasa, który "Jedno" czyni bóstwem i ładem, w nadziei, iż harmonijnym, przeliczalnym światem dzięki liczbie będzie można władać, i za sprawą orfickich wierzeń w upadek duszy i jej wędrówkę.

Próżno Heraklit będzie powtarzał, że "wszystko rodzi się z walki", że "życie jest dzieckiem rzucającym kości", że "dla boga wszystko jest dobre i sprawiedliwe". Świat Dionizosa, boga wielości, świat afirmacji losu, którego tragiczną postać Apollo ozdabia pięknym pozorem, rozpada się. Bogowie już umarli, umarli ze śmiechu, słysząc, jak któryś z nich z powagą ogłosił, iż jest Bogiem jedynym. Na scenę może wkroczyć Platon.

Kiedy Platon zadaje pytanie: "czy to będzie jedno i to samo razem, czy coś innego każde?" - nie pyta jednak o różnicę, konstytuującą dionizyjską wielość i różnorodność, o Inne, o którego nieredukowalnej odrębności tamta stanowi, lecz o to, co w nieodróżnionym mieszaninie, w chaosie, jest najprostsze i podstawowe, co autentyczne. Platon pyta o To Samo, o Ideę, chce bowiem - jak choćby w "Polityku", gdy szuka "prawdziwego pasterza ludzi", czy w "Fajdrosie", dociekając istoty miłości i kochanka, dokonać selekcji i uwiarygodnienia, chce "odróżnić rzecz od jej pozorów" /Deleuze/. Przywołany mityczny Bóg wyznacza mu podstawę - bo tylko Idea jest tym, czym jest, rzeczą samą czy też Tym Samym - stanowi próbę, która pozwala oszacować stopień pretensji i uszeregować pretendenta. Różnica przestaje więc być samoistna, jest bowiem stwarzana w oparciu o podstawę, stanowiącą jej miarę i powołującą w ten sposób Tożsame. Różnica, podporządkowana, bo sytuująca się po tożsamości i podobieństwie, słu-

ży jako ich uzasadnienie i daje się pomyśleć wyłącznie dzięki nim - staje się różnicą między modelem a kopią, między oryginałem a obrazem.

Lecz za tą teoretyczną troską o uwiarygodnienie i selekcję kryje się bardziej podstawowy wymiar platonizmu - troska moralna. Rozróżnienie modelu i kopii nie ma bowiem funkcji samoistnej, lecz podporządkowane jest selekcji negatywnej, rozróżnieniu - jak w "Sofistcie", gdzie Platon chce odróżnić sofistę i Sokratesa - pomiędzy dwoma rodzajami obrazów /wizerunków/: kopii /podobizn/ i pozorów /fantazmatów/. Jak bowiem pragnie mit i epepeja: charakteryzujący się brakiem podobieństwa, a więc bezpodstawni, fałszywi pretendenci muszą zostać odesłani do chaosu, muszą odejść, umrzeć.

Filozofowie nie zasługują zapewne na imię pretendentów niewczesnych. Platoński Eros, choć po matce, Biedzie, nieudaczny, to po boskim ojcu, Dostatku, umiłował to, co boskie: piękno, mądrość i dobro, miłośnikiem tedy jest mądrości, filozofem, Bogu podobny, bo duszą jego - której tęsknota każe zwracać się ku boskiemu światu idei, skąd się wywodzi, i dążyć ku boskiej doskonałości - rządzi sfera rozumna, sfera logosu, mowy i filozoficznego myślenia, i pozwala mu za pomocą pojęć "dotykać tego, co jest zawsze takie samo pod tym samym względem" /Platon/, dotykać istoty rzeczy.

A poeci? Jedynie naśladują rzeczy, i to nie takie, jakimi one są, lecz jak wyglądają, nie naśladują idei, świata prawdziwego, lecz "widok" rzeczy, które same są tylko cieniem bytu. Właściwemu filozofom sięganiu prawdy dzięki pojęciom ogólnym, ich żywej mowie jako bezpośrednio wypowiadającej obecność, ich bliskości z logos dzięki phone lub "pismu prawdy w duszy" /Derrida/, poeci, płacząc się tylko i błakając pośród wielości przedmiotów, przeciwstawić mogli jedynie odległe zapośredniczenie, "znak znaku", "kopię kopii", pozór. A że przecież tworzą, gdy rozum ich opuszcza i górę bierze nierozumna, zmysłowa strona duszy, tedy ich działalność bliska jest praktykom czarodziejskim - zwożdżą niczym magicy, wróżbiarze, drażniąc i pobudzając ów pośledni, pożądlivy pierwiastek duszy, gubiąc zaś jej pierwiastek rozumny, psując nawet ludzi przyzwoitych. Opowiadane przez nich

historie są niewątpliwie piękne, lecz niebezpieczne, wręcz zgubne.

Filozofowie więc, gdy sprawy dobra i prawdy spoczęły w ich rękach, muszą wziąć na siebie odpowiedzialność i troskę o los człowieka, o los świata, wiedzą bowiem, że tak długo, jak rząd dusz i umiłowanie mądrości, polityka i filozofia nie staną się jednym, "tak długo nie ma sposobu, żeby zło ustało, nie ma ratunku dla państw, a /.../ i dla rodu ludzkiego" /Platon/.

Najpierw należy odegnać pozory i fantazmaty - fałszywi pretendenci muszą odejść. Logos i muthos. Miasto i Pustynia. Kosmos i Chaos. Filozof i Potwór.

Platonizm stanowi zwieńczenie i teoretyczny wyraz dokonujących się w greckim świecie przeobrażeń, jest bowiem sprawcą najdonioślejszego w tym świecie wydarzenia, dla którego grunt przygotowali już pierwsi filozofowie; podporządkowania różnicy Temu Samemu i Podobnemu, uczynienia z niej uzasadnienia dla Tożsamości - sprawcą wydarzenia decydującego o tym, iż "różnica nie da się pomyśleć sama w sobie" /Deleuze/. Lecz ten teoretyczny gest wyznaczenia pierwotnej tożsamości za organizujące dla myśli źródło, podstawę i centrum, zdradza stymulujący go gest moralny. Umilowanie mądrości, woła prawdy ma swój początek w woli moralnej, w "ideale ascetycznym", w resentymencie wobec życia /Nietzsche/.

Świat idei, uznany przez Platona za jedynie prawdziwy, staje się ontologiczno-epistemologicznym wyznacznikiem i etyczno-estetycznym imperatywem dla świata zmysłowego. Zyskująca autonomię władza Rozumu ustala - jako konieczną - aprioryczną zasadę organizującą moralny ład życia i teoretyczny kształt myśli, odtąd na stałe już - choć milcząco i niejawnie - sobie towarzyszące jako myślenie w horyzoncie Najwyższej Tożsamości, Obecności, poręczenia ładu, a zarazem uprawomocnienia myśli. Estetyczne zjawisko świata staje się zjawiskiem moralnym i religijnym, świat tragiczny, którego prawdę ujawnia Sylen, wyznając, że najlepsze dla człowieka to "nie być, być niczym" /Nietzsche/, rozpada się pod naporem optymistyczno-dialektycznej wizji poznawczego zawłaszczenia i eschatologicznego odzyskania, życie zaś, usytuowane "poza dobrem i złem", w "niewinności stawania się"

/Nietzsche/, poddaje zostaje zabiegom umoralniającym i normalizującym.

Platonizm przesądza więc o kształcie myśli zachodniej, czyni z niej metafizykę obecności, zakładającą - jako jej legitymizację i horyzont - początek, fundament, źródło, czyli pierwotną, tożsamą, niezróżnicowaną, nieuwarunkowaną, prostą obecność, którą filozofia - we właściwej sobie dziedzinie wypełnionej przez kopie-podobizny - /dzięki wysiłkom jej uobecnienia za pomocą pisma, znaku, głosu/ miałyby odzyskać, której prawdę miałyby rozszyfrować, której sens miałyby poddać totalizacji. Dziedzina przedstawienia, żywioł zachodniej myśli podległy "poczwór-nemu jarzmu" Tego Samego, Podobnego, Analogicznego i Negatywnego - w kierowanym wolą moralną Platoniskim zamiśle usunięcia tego, co pozbawione podobieństwa - określona jako wewnętrzny stosunek do modelu /podobieństwo wzorcowe/, rozwinięta zostaje przez Arystotelesa, a to dzięki wysunięciu teorii mimesis /podobieństwo naśladowcze/, poprzez nadanie przedstawieniu charakteru przedstawienia ograniczonego i skończonego /specyfikacja gatunków w obrębie rodzaju, czyli zapośredniczenie różnicy w pojęciu w ogóle, w rodzaju i w gatunkach/, wzmocnienie Sokratejskiego rozstrzygnięcia co do konieczności ogólnego kształtu wiedzy, wreszcie utwierdzenie przekonania, że "istnieje jakaś pierwsza zasada" - Poruszyciel i ustanowienie filozofii pierwszej, badającej to, co najbardziej ogólne, "byt jako byt". Za sprawą chrześcijaństwa, owego "platonizmu dla ludu" /Nietzsche/, czyniącego człowieka istotą stworzoną ad imaginem et similitudinem Boga, przedstawienie osiąga wymiar nieskończony, obejmuje bowiem Byt, przekraczający wszelki rodzaj, a zarazem sięga ku temu, co poniżej najmniejszego gatunku, ku temu, co jednostkowe, zaś to on he on staje się Bogiem, "słowem, które przekracza wszystkie słowa" /Bataille/, Wszystkim - jedynym i wyłącznym przedmiotem oraz źródłem poznania, obiektem dociekań teologii, w relacji do której filozofia jawi się jako ancilla. Hegel z kolei całkiem już usuwa niebezpieczeństwo różnicy, czyniąc ją negatywnością, czyli elementem sprzeczności, podlegającym zniesieniu w zawłaszczającym ruchu dialektyki, i myśli nadając kształt systemu, zamkniętego i nieruchomego, bo paruzja, ostateczna sa-

moidentyfikacja ulegającego eksteriorwzacji pojęcia jest z góry przesądzona, wpisana w tożsamość.

Cogito, rozniecona przez Kartezjusza iskra naturalnego światła rozumu, inauguruje nowożytność, krytyczny, bo oparty na wątpieniu, czyli stymulowanym władzą negacji stawianiu pytań, gest jawnego wypowiedzenia posłuszeństwa teologii, jawi się jako pierwszy bodaj cios wymierzony w ustanowiony przez Platona, a wzmocniony i utwierdzony doktryną chrześcijańską horyzont myśli zachodniej: Najwyższą Tożsamość, Boga, a zarazem - właśnie dzięki metodologicznemu sceptycyzmowi - jako autotematyczny odruch myśli, niekonsekwentny jeszcze, lecz już się rysujący zwrot w stronę metafizologii. O ile jednak Kartezjusz nie zdołał dokończyć wznoszonego krytycznym wątpieniem mostu transcendentualizmu, by ponownie zapaść w "dogmatyczną drzemkę", której błogie spokoju od wieków strzegły prawdy objawione, to prace przygotowawcze trwały nadal.

Z jednej strony filozoficzne systemy drugiej połowy XVII wieku w wersji Malebranche'a, Leibniza i Spinozy, ograniczające boską omnipotencję prawami logiki i matematyki, a tym samym zmniejszające dystans dzielący człowieka od Boga; z drugiej zaś teoriopoznawczy program Locke'a, przemyślenia Berkeleygo nad językiem, a wreszcie konsekwentny sceptycyzm Hume'a stymulowały kartezjańskie światło, które tym jaśniejszym blaskiem zapłonęło w epoce stawiającej sobie za cel oświecenie, walkę z przesądami i niewiedzą, prowadzoną pod hasłami wiary w rozwój nauki i ogólnoludzki postęp.

Dogmatyczne ramy chrześcijaństwa okazały się zbyt ciasne dla autonomizującej się ludzkiej dyspozycji myślenia; dlatego też oświecony Rozum, widząc w dogmatach i prawdach objawionych przesadę, w Kościele - ostoję ciemnoty, w religii zaś - narzędzie politycznej, społecznej i intelektualnej tyranii, unicestwiającej podmiotową suwerenność chimera Boga i jego wszechmocy, wydał dekret o ateizmie, zdecydowany uwolnić się od Boga, w przekonaniu, iż człowiek, odzyskawszy pełnię autonomii, stworzy nowy, lepszy ład świata, odwołując się jedynie do Natury.

Kant mógł więc już dokończyć dzieła budowy, mógł uczynić transcendentualizm stałym miejscem namysłu, miejscem, dzięki któ-

remu filozofia, coraz bardziej zainteresowana refleksją nad samą sobą, wyraźnie już odnalazła swe powołanie w dziele krytycznej demistyfikacji. Ateistyczny rozum, przybierając postać rozumu czystego, podda druzgocącej krytyce teologię racjonalną, a wykazując teoretyczną niemożliwość utrzymania idei Boga, odbierze licencję Najwyższej Tożsamości, by intronizować na opuszczonym przez Boga miejscu Człowieka. I choć rozum teoretyczny uzna Boga za "hipotezę konieczną dla zaspokojenia rozumu", ideę regulatywną, zasadę totalizacji ludzkiego doświadczenia i poręczenie dla świata, zaś jego rewers, rozum praktyczny /gestem, nie wiedzieć jeszcze, wstecznym czy w sposób ukryty proroczym/, wskaże Boga jako postulat, warunek moralności, to wyłaniająca się Subiektywność sprawi, że Zachód zapadnie w "sen antropologiczny", w którym Kantowi śnić się będzie "ja transcendentalne", Fichtemu - "ja", Stirnerowi - "ja absolutne", Marksowi - "całokształt stosunków społecznych", Heglowi - "rozum", Husserlowi - "czyste" czy "transcendentalne ego". Odtąd Człowiek lub jego instytucje okupować będą puste po Bogu miejsce, aż współczesność ogłosi "śmierć człowieka" i kres metafizyki.

...Potwory

Sade, jak się wydaje, podziela pierwotnie punkt widzenia myślicieli oświeceniowych, o czym świadczy pierwsze jego dzieło, "Dialog pomiędzy księdzem a umierającym", w świetle którego Markiz jawi się jako uczeń La Mettrie'ego i d'Holbacha, sceptycznie nastawiony ateista, respektujący zasady materializmu i naturalizmu, a zatem uznający, iż człowiek, uwolniony od Boga, odzyskujący więc pełnię suwerenności zdoła zbudować /w oparciu o racjonalne zasady, dla wyznaczenia których wystarczy zmysłowo uchwytna Natura/ dopiero teraz harmonijną -- wolną bowiem od wszelkich konfliktów na tle religijnym - nową wspólnotę, zapewniającą zarazem szczęście indywidualne.

A jednak Sade dostrzega niekonsekwencję własną i ateistycznego rozumu, który; choć stawiał sobie za cel uwolnienie się od boskiej chimery, to jednak w gruncie rzeczy zamierzenia tego

nie zrealizował. Usunięcie Boga na rzecz Natury, jawny i wyraźny, zdawać by się mogło, gest ateizmu, gest - w istocie - "zabicia Boga", okazuje się posunięciem pozornym: oświeceniowi materialiści mianują bowiem Naturę tymi samymi słowami, jakimi teologowie wysławiali Istotę Najwyższą, "naturalne" prawa i zasady, mające służyć za wyznaczniki nowego ładu, okazują się normami moralnymi wywodzącymi się od Boga, i nawet Rewolucja, skazująca na śmierć króla, doczesnego reprezentanta Boga, rozpętująca krwawe święto, szybko przechodzi od stanu rozkładu do stanu rekonstrukcji i przywraca dawne normy i instytucje.

Ateistyczny rozum oświeceniowy, zachowując pozbawione poręczyciela wyznaczniki ludzkiej egzystencji, sam siebie mianuje ich strażnikiem i - tak jak niegdyś czyniła teologia - wyklucza zjawiska nieredukowalne do własnej struktury /anomalie/ jako godzące w respektowane przezeń, a w istocie wręcz go konstytuujące zasady. Tym samym zaś jawi się jako odwrócony monoteizm, spadkobierca monoteistycznych norm.

Ateizm, w przekonaniu Sade'a, o tyle tylko będzie ateizmem, o ile wyciągnie konsekwencje z faktu "zabicia" Boga, o tyle, o ile uświadomi sobie, że usunięcie zasady organizującej moralny ład musi być jednocześnie zakwestionowaniem wspólnoty norm, regulujących egzystencję, gdy tymczasem ich zachowanie - bez względu na to, kto zasiada na tronie, król czy jakikolwiek uzurpator - będzie zachowaniem całej struktury i samego tronu, miejsca, w którym zapadają decyzje. Tron należy rozbić, zatem ateizm musi być prostą destrukcją norm, tryumfem anomalii. Odtąd anomalia, perwersja, będą, jak się wydaje, wymogiem ateizmu.

Odtąd też Sade będzie chciał zbadać drogę, na jaką wkroczył. Zatem miejscem, gdzie rozgrywać się będzie jego filozofia, stanie się - wzorem Arystypa - burdel czy buduar, zaś Sadycki Rozum przybierze postać rozumu nieczystego - zarówno w tym sensie, w jakim Sade uwolni mroczne namiętności jako podstawę myśli, jak i w tym, w jakim, inscenizując wszelkie możliwe postaci erotycznej zbrodni, gwałtu, przemocy, okrucieństwa /w jego świecie dozwolone jest tylko to, co w praktyce ludzkiej wspólnoty zakazane, co sprzeczne z moralnymi normami/, uparcie będzie wkraczał z chłodną myślą w ów mroczny region pasji i pożądania.

To wejście na drogę anomalii będzie dla Sade'a usiłowaniem uwolnienia myśli od antropomorficznego rozumu, próbą dotarcia do kresu tej drogi, czyli wyciągnięcia wszelkich konsekwencji z faktu "zabicia" Boga i destrukcji norm, innymi słowy, zamiarem określenia warunków możliwości człowieka suwerennego.

Sadyczny libertyn, który osiąga kolejne fazy realizacji autonomii /Blanchot/ czy też stopnie świadomości - by wychodząc od konwencjonalnego ateizmu /czyli sceptycyzmu moralnego, odwróconego monoteizmu/, poprzez teologię destruktywną /to znaczy religię Najwyższej Niegodziwej Istoty/, materialistyczny ateizm /to jest życie w stanie wiecznego ruchu/, a wreszcie transcendentálny fatalizm /czyli system Natury/ i moralny nihilizm, osiągnąć stan apatii, fazę ateizmu integralnego /Klossowski/ - kieruje się uwolnionym pożądaniem. Nie może jednak pozwolić na to, by owa mroczna siła eksplodowała w jego umyśle i przyćmiła jasną myśl, nie może pozwolić, by owładnęła nim mania, zmuszająca do permanentnego powtarzania się w zamkniętym, ciasnym kręgu własnej anomalii, ponawiania jedyne go satysfakcjonującego gestu spełnienia. Tym bardziej, że jego pożądanie jest nienasycone - nie może go zaspokoić żaden przedmiot, żadna z ofiar. Dlatego też jego negacja musi osiągnąć kres, a kres ten osiąga wówczas, gdy na drodze ku suwerenności libertyn rozprawia się z kolejnymi dla niej zagrożeniami, z kolejnymi pretendencjami do tronu: z Bogiem, z Naturą, z moralnymi normami, z Innym - żaden bowiem z tych przedmiotów nie jest w stanie go zaspokoić i - z tego powodu - utrzymać się na tronie - wreszcie z samym sobą, kwestionując własne pożądanie i rozkosz, by osiągnąć stan apatii, czyli ateizm integralny, fazę dezintegracji człowieka.

Ateizm o tyle tylko będzie ateizmem, o ile osiągnie postać integralną, o ile usunie wszystkie ustanawiane przez Rozum bożyszczą, wszystkich zmartwychwstających bogów, wszystkich pretendencji do pozostawionego przez Boga pustego tronu, sam tron, i pochyli się nad przepaścią nieobecności - moment suwerenny będzie jego własną nieobecnością, anihilacją tożsamego ja.

Ten wymiar Sadycznej myśli jawi się z całą pewnością jako współbieżny z destrukcyjnymi dokonaniem współczesnej filozofii - z Derridańską dekonstrukcją odsłaniającą nieobecność, z Fou-

caultowską archeologią ujawniającą "śmierć człowieka", z Deleuzejańską nomadologią ogłaszającą odfundamentowanie - kwestionującymi platonizm, metafizykę obecności. Tym niemniej już ten wymiar Sadycznej myśli, tak jak myśl Nietzschego, wykracza poza ustalenia XX-wiecznej filozofii różnicy - w tym sensie, w jakim Sadyczna apatia jawi się jako dezintegracja człowieka. Odsłonięta nieobecność nie jest zakamuflowaną podstawą - po rozbitym boskim tronie pozostaje puste miejsce, przepaść, nieusuwalne zagrożenie dla podmiotowej świadomości, tożsamości ja, rysująca się otchłań szaleństwa, śmierci.

W istocie jednak to nie konsekwentny ateizm stawia Markizowi wymóg trwania w anomalii jako podstawie destruującej wywodzące się od Boga normy, lecz, całkiem przeciwnie, to Sadyczna anomalia, ujawniająca się w płaszczyźnie pisania jako nieredukowalny perwersyjny, sodomiczny gest, w płaszczyźnie egzystencji zaś, jako niepoohamowana pasja powiedzenia wszystkiego, co dyktuje mu nawiedzona przez mroczne siły wyobraźnia, to anomalia - gdy Sade, czyniąc ze swego jednostkowego przypadku perwersji system ogólny, próbuje ją werbalizować w racjonalnym języku norm - pozbawia ateizm racjonalności, doprowadzając go do postaci ateizmu integralnego, będącego w istocie destrukcją człowieka i powołaniem potwora. O ile więc ateizm chce uwolnić rozum od Boga, o tyle Sade chce uwolnić myślenie, jednorodne dlań z wyobraźnią, od wszelkiego antropomorficznego rozumu.

Rozum, tożsamy dla Markiza z postawą zdrowego rozsądku, przybiera dlań postać rozumu zinstytucjonalizowanego - jako strukturowanego przez kulturowe instytucje, rozumu normatywnego - jako wyznaczanego przez moralne normy, wreszcie rozumu gatunkowego - jako podporządkowanego gatunkowym prawom. Racjonalne myślenie ma więc kształt rozumu uniwersalnego, który kieruje się zasadą rzeczywistości, czyli respektuje stadne popędy i stadne wartości, wyrażające się podporządkowaniem funkcji życiowych zasadzie przetrwania i rozmnażania gatunku ludzkiego. Jego wymiarem jest więc racjonalność i normalność - świat chłodnej świadomości, gdzie obowiązują nienaruszalne reguły konsumpcji, akumulacji i reprodukcji /w odniesieniu do dóbr, języka i gatunku/, czyli - znaczone użytecznością oraz transcendencją celów,

sensów i wartości - wyznaczniki ekonomii organicznej, ekonomii pracy. Rozum przybierający postać zdrowego rozsądku identyczny jest z użytecznością, porządkiem, racjonalnością i normalnością.

Ateizm więc o tyle pozostaje racjonalny, o ile zachowuje powszechnie obowiązującą, czyli przez ogół respektowaną sferę norm, sferę wspólności przeświadczeń, w ramach których dokonywać się może komunikacja pomiędzy indywiduami, które zatem zapewniają możliwość intersubiektywizacji doświadczeń i poglądów, a zarazem możliwość wspólnotowego istnienia. Tym samym jednak pozostaje on, i pozostać musi, o ile właśnie chce być racjonalny - a przecież chce - czyli o ile chce zachować możliwość komunikowania się ludzi i ich przetrwania /osobniczego i gatunkowego/ - a przecież chce, chce człowieka uczynić suwerennym, czyli uwolnić go od tego, co, jak sądzi, stanowi największe dla człowieka zagrożenie, tzn. od tyranii boskiej omnipotencji - musi pozostać w horyzoncie Boga, bez względu na to, czy mianuje go Naturą, Człowiekiem czy Bytem. Innymi słowy, ateizm jest aktem wiary w Boga, który zmartwychwstał pod nową postacią /a ludzka inwencja w wymyślaniu tych postaci jest niewyczerpana/. Ateizm, wraz z teologią, to rodzaj w obrębie gatunku metafizyki obecności.

Ten kształt myśli dla Sade'a jest ciasnym kręgiem antropomorficznego rozumu. Jednak Markiz nie tyle wykracza poza ów krąg, trwając w anomalii jako wymogu konsekwencji ateizmu, by osiągnąć fazę ateizmu integralnego - droga ta jest dlań drogą zyskiwania samoświadomości poprzez inscenizację własnego przypadku na scenie opowieści, poprzez powieściowy opis własnego doświadczenia wewnętrznego - ile, niejako "od początku", z powodu własnej anomalii, sytuuje się poza ramami ludzkiego rozumu. Bo myśl Sade'a "rozbieżna jest z myślą istoty rozumnej" /Bataille/. Nie w tym jednak sensie, iż droga permanentnej negacji doprowadza go do objędu - jak w przypadku Nietzschego, dla którego egzystencjalną konsekwencją doktryny wiecznego powrotu stało się szaleństwo, dla którego otwarcie myśli na chaos pociągnęło za sobą upadek w jego przepaść - lecz w tym, w jakim Sade jest człowiekiem perwersyjnym, przypadkiem anomalii.

O ile bowiem z reguły w procesie indywiduacji górę biorą

popędy sprzyjające przetrwaniu indywidualnemu i przedłużaniu egzystencji gatunkowej, skłaniające do myślenia myśli i realizacji czynów niesprzecznych z zasadą przetrwania /i to właśnie konstituuje ludzką racjonalność/, o tyle w przypadku Sade'a górę wzięły - znaczone wymierzonym w zasadę reprodukcji sodomicznym gestem - popędy wrogie egzystencji, destruujące istnienie. Dlatego Markiz nie respektuje wymogów stawianych przez stadne wartości i stadne popędy, nie respektuje zasady rzeczywistości, jego myśl bowiem nawiedzana jest przez mroczne siły /popędy/ narzucające wyobraźni fantazmatyczne wizje i obsesje, nieuchronnie zmuszające do ich egzorcyzmowania, by - jak w przypadku Nietzschego - nie eksplodowały, by na zawsze już jasności myśli nie pogrążyły w mroku.

Toteż Sade opisuje własny jednostkowy przypadek, odwołując się do wykluczanego przez rozum nadmiaru, aktów suwerennych - niekończącego się pasma "zbrodni seksualnej rozrzutności" /Soldiers/ - rządzonych ekonomią bezproduktywnej zatury, bezcelowego wydatkowania, bezsensownego niczenia, całej boskiej, sakralnej gamy zachowań ekstazyzujących; opisuje, a więc z pochodnią jasnego umysłu wkracza w mrok pożądania, otwiera oczy ślepej namiętności, oddaje słowo niemej przemocy - chce słowem wyrwać czyny "z niewoli namiętności" /Klossowski/, by sięgnąć suwerennej myśli.

Usiłując racjonalizować własną anomalię poprzez odwołanie do norm racjonalnej myśli, usiłując wyklądać swe doświadczenie wewnętrzne w języku dyskursywnym - poprzez wprowadzenie doń zjawisk wobec niego zewnętrznych - w języku norm, które anomalię tę jako nieredukowalną do nich wykluczają. Sade z koniecznością sytuuje się w przeciw-ogólności. Ujawnia zatem przekonanie, że istnieje jedynie myśl o tym, co jednostkowe, i jednostkowość tę, własną perwersję, właśnie z racji usiłowania jej wyłożenia, chce podnieść do rangi ogólności. Tymczasem przybierającą dyskursywną postać doświadczenie Markiza nie może pretendować do rangi systemu i doktryny, do powszechnej prawomocności. Rozum bowiem, o ile chce pozostać rozumem ludzkim - a ta jego postać wyklucza autodestrukcję, bo jest on strażnikiem gatunkowego istnienia, norm i instytucji - nie może zaanektować doświadczenia Markiza

i całej tego doświadczenia konsekwencji jako właśnie destrukcyjnych, anihilujących zasady poręczające ład wspólnoty i jej istnienie.

Wizja Sade'a, jako nie mogąca pretendować do rangi doktryny z powodu swej destrukcyjnej mocy, jako nie do przyjęcia przez ogół wyznający stadne wartości, jawi się w istocie jako pozór i parodia systemu, a tym samym jako punkt, do którego doprowadzona filozofia musi umrzeć. Zarazem jednak ta konieczność śmierci ujawnia, iż filozofia tej właśnie konsekwencji nie podejmuje, iż nie zrealizuje jedyne w gruncie rzeczy konsekwentnego gestu, gestu samobójczego, bo pozostanie ludzka, czyli - dla Sade'a - zamknięta w ciasnym kręgu antropomorficznego rozumu, w horyzoncie Boga, uprawomocniającego nie tylko jej poznawcze aspiracje, lecz samo jej istnienie: umrzeć może jedynie wraz z ludzką wspólnotą.

Czysty rozum, o ile nawet posunie się do teoretycznego zakwestionowania Pierwotnej Tożsamości, Obecności /jak czynią to współczesne koncepcje filozoficzne Derridy, Deleuze'a czy Foucaulta/, to jednak nie wyciągnie z tego faktu konsekwencji praktycznych, konsekwencji dla egzystencji myślącego, a więc z koniecznością ponowi Kantowski gest wpuszczenia Boga "oknem" rozumu praktycznego. I właśnie ta niekonsekwencja jest na stałe wpisany w Rozum ograniczeniem, ograniczeniem pozwalającym człowiekowi żyć. Bóg jest błędem - mówił Sade - jakiego nie można wybaczyć człowiekowi; prawda jest błędem - mówił Nietzsche nieodzownym jednak po to, by rodzaj ludzki przetrwał.

Dla Sade'a filozofia przestaje być racjonalną ludzką działalnością, przestaje być pracą, by stać się myśleniem tożsamym z egzystencją myślącego. Dlatego Markiz jest filozofem, który bredzi, bo mówi to, co każą mu mówić dyktowane wyobraźni przez mroczne siły popędowe obsesyjne wizje, budzące się wraz ze śmiercią Boga demony, bardziej dlań realne niż realność ludzkiego świata. Lecz właśnie one - demony - są w istocie niekomunikowalne, bo nieprzekładalne na racjonalny język ogólności jest Sadyczne doświadczenie wewnętrzne, jego jednostkowy przypadek. Wypowiadana przeciw-ogólność, wypowiadana w wykluczającym ją języku ogólności, języku racjonalnych norm, jedynej sferze ludz-

kiej komunikacji, zostaje zanihilowana, sprowadzona do ram niekomunikowalności - fantazmat nie daje się zwerbalizować, nie podlega intersubiektywizacji /toteż doświadczenie Markiza pozostaje w istocie nieuchwytny/, bo język ogólności wyraża tylko to, co powszechne, podzielane przez ogół przeświadczenia mieszczące się w sferze racjonalności.

Ale Sade jawi się nie tylko jako obłąkany filozof, jest także "największym teologiem, jedynym teologiem" /Blanchot/. Odkąd bowiem "zabija" Boga, przedmiot absolutny, jego udziałem staje się absolutne pożądanie, zmuszające do poszukiwania przedmiotu zdolnego je nasycić. Nieobecność Absolutu, efekt niepojętej myśli, która swą nieskończoną władzą negacji wszystko zdolna jest zakwestionować jako - teoretycznie - nieprawomocne, zaś emocjonalnie, niesatysfakcjonujące, powołuje w istocie Absolut jako realność myśli, jedyny obiekt godny bezmiernego pożądania, którego żaden przedmiot cząstkowy nie jest w stanie zaspokoić.

Sadyczna religia jest więc Kościołem Śmierci Boga, ateologią, Sade zaś herezjarchą, teologiem, który bluźni. Ale teolog bluźni też w sensie bardziej dosłownym - z pasją obrzuca obelgami i wyzwiskami nieobecność Boga, ze wzburzeniem atakuje zdestruowane normy. Bóg i normy są mu bowiem potrzebne jako podpora dla transgresji, dostarczającej rozkoszy i spełnienia. Dlatego Sade nie istnieje poza światem norm i instytucji, które stwarzają i stymulują jego anomalię; przestałby istnieć w świecie nieobecności norm. Doktryna Sade'a nie jest więc utopią, nawet utopią złą - zrealizowana bowiem, przy założeniu /fałszywym zapewne/, że wspólnota ludzka wyrzekłaby się troski o siebie i własne przetrwanie, samą siebie poddałaby anihilacji - jest raczej antyutopią. Anomalia jest anomalią jedynie w relacji do racjonalności i normalności; koniecznością dla przeciw-ogólności jest ogólność. Transgresja byłaby niemożliwa w świecie pozbawionym norm, ale usunęłaby siebie również w świecie przez normy organizowanym, bowiem, dokonana, pociągnęłaby za sobą trwałe przejście na drugą stronę normy, czyli jej destrukcję. Postulowana przez Sade'a powszechna prostytucja jestestw oddanych sodomycznym praktykom, wyznacznik wyłączenia ciała /bo "moje" ciało, tak jak "moja" myśl, strukturowana jest przez normy i in-

stytucje, gatunkowe prawa/, wyznacznik integralnej potworności, możliwa jest w istocie jedynie w myśli. Dlatego Sade opisuje zbroczny postęp, a nie popełnia go, dlatego Sade tworzy dzieła powieściowe - tylko bowiem w myśli lub na piśmie transgresja może stać się transgresją permanentną, może być dostatecznie satysfakcjonująca.

Dla Sade'a "istnieją jedynie rozkosze umysłu" /Henaff/, i dlatego o jego potworności decyduje nie warstwa ekscesu i obscensu, ów przyprawiający o mdłości, nie kończący się opis pasma zbrodni seksualnej, sfera "potwornych" czynów, lecz apatyczna myśl. To myśl jest potworna, kiedy bowiem, czyniąc wciąż "jeszcze jeden wysiłek" /Sade/, wysiłek absolutnej negacji, zakwestionowała wszystko, tym samym wydała siebie na pastwę absolutnej świadomości własnego permanentnego nienasycenia i niespełnienia, nieusuwalnej samotności, jeszcze za życia napotkała nicłość, dostępny jedynie w myśli Absolut, którego wyobrażeniem dla Markiza /stał/a/ się Monsieur Juliette, androgyniczny potwór porażony w apatii.

Konsekwencja nie jest sprawą czystego rozumu, który o tyle tylko może pozostać właśnie racjonalny, ludzki, o ile pozostanie nazbyt ludzki, o ile pewnych myśli nie domyśli do końca - myśli, które zwracają się przeciwko samemu rozumowi; konsekwencja jest raczej sprawą rozumu nieczystego, szalonej myśli, która nie obawia się wmieszać w mroczne siły, bo cóż znaczy dla niej jednostkowa egzystencja, "cóż znaczą wszystkie ziemskie istoty wobec jednego z naszych pragnień" /Sade/, cóż znaczy przetrwanie rodzaju ludzkiego /Nietzsche/, za który Platowski rozum - a w ślad za nim wszystkie jego kolejne postacie - wzięły odpowiedzialność. I zapewne nie zrzucą jej z siebie, bowiem /okazuje się, że Platon miał rację i że Kantowska niekonsekwencja była prorocza/ rozum teoretyczny wpisany jest w rozum praktyczny. I tylko dzięki temu istnieje człowiek - człowiek pospolity, czyli filozof. Potwór zaś umierał będzie z powodu cierpień, jakie zadaje mu jego własna świadomość, tak jasnowzrocza, że aż szalona.

Pisarstwo Sade'a nie jest więc niczym innym, jak upartym, bo czynionym pod dyktando mrocznych sił usiłowaniem zdania spr-

wy z przypadku własnej anomalii, własnej jednostkowej perwersji i stymulowanego nią doświadczenia wewnętrznego: Markiz, bredzący niczym szaleniec filozof, bluźniący jak herezjarcha teolog i pisarz nagabujący w nadziei zawiązania nici wspólnotwa niczym prostytutka, "trochę pajac, trochę Bóg, trochę prorok" /Bataille/, poeta, bo żywiołem dlań stało się pisanie, literatura jako działająca w umożliwiającej wszelką widzialność niebezpośredniości, jako gra pozorów, dzieło mistyfikowania, wybieg, wykręt, okrężna droga - jedyna droga wypowiedzania tego, co niekomunikowalne, jedyna droga komunikowania, gdy mrok zmusza do mówienia, jedyna droga trzymania mroku na dystans, egzorcyzmowania demonów. Absolutu własnej myśli. Aż do śmierci, aż na śmierć.

Historia zaczyna się tak:

Poeci, których rozum opuszcza gdy opowiadają swe niebezpieczne historie, tanecznym krokiem opuszczają ciasny region miasta filozofów, zajętych poważnymi i odpowiedzialnymi czynnościami, troską o dobro i prawdę...

Nota

Widzenie przypadku Sade'a w nurcie dekonstrukcyjnych i destrukcyjnych tendencji współczesnej filozofii wykazuje ograniczenia podobne do tych, jakie charakterystyczne są dla samej tej formacji myśli, która, jak się wydaje, nie dostrzega istoty dokonujących się w niej przekształceń. Nie widzi bowiem, iż powolne, lecz stałe rozpadanie się horyzontu jej namysłu, postępująca anihilacja przedmiotu, organizującego i legitymizującego dotąd myślenie źródła, początku, podstawy, fundamentu, słowem, zniknięcie obecności i wyłonienie się nieobecności, jest przewartościowaniem w sposób zasadniczy odmiennym od właściwych jej dotychczas przemian. O ile bowiem te ostatnie - czy to wówczas, gdy logos ustępował miejsca telos, Bóg Naturze, Natura Człowiekowi, a ten z kolei Historii, czy Aletheia zastępowała Prawdę, Transcendentalne Ego Podmiot, albo Bycie Byt - każdorazowo pozostawały w tym samym horyzoncie, wewnątrz utwierdzonych wielowiekową tradycją ram myślenia, w horyzoncie arche, pierwotnej

tożsamości, stotalizowanego sensu, absolutnej prawdy, o tyle rozpad obecności stawia z koniecznością wymóg wykroczenia poza dotychczas obowiązujące ramy myślenia.

Refleksja współczesna, przestając być metafizyką obecności czy też filozofią tożsamości, porzucając - i destruując - świat przedstawienia, stając się zaś myśleniem różnicy czy może namysłem nad nieobecnością, winna, jak się wydaje, wyciągnąć z tego wnioski dotyczące jej statusu, kształtu, funkcji i zadań, wnioski destrukcyjne. O ile bowiem niegdyś filozofia "umierała" - próżno zresztą - ze starości, dokonując żywota, wówczas, gdy poszukiwacze prawdy wieńczyli swe dzieło, wypowiadając ostatnie słowo, słowo rozstrzygające, taką czy inną prawdę, o tyle współcześnie, rozpoznając siebie jako twór poroniony, filozofia "umiera" wcześniej, nim się narodziła, "umiera" - choć także na próżno - wskutek śmierci samej prawdy, śmierci Boga. I śmierć ta ciąga za sobą konsekwencje daleko wykraczające poza wymiar czysto teoretyczny, by sięgać wymiaru praktycznego, egzystencjalnego - nieobecność przyprawia w istocie o zawrót głowy, rodzi demony i pozory.

Dlatego też rozważaniom tym nijak nie przystoi akademicka powaga upartych demistyfikatorów, poszukiwaczy prawdy i miłośników mądrości. Całkiem jednoznacznie - z rozmysłem i konsekwencją - sytuują się one po stronie nieważkiej dywagacji, pozbawionej pretensji do rozstrzygania o czymkolwiek, po stronie błażości, po stronie swobodnego bredzenia; dyktowane są one raczej pasją pisania, stwarzania pozorów, demistyfikowania, niż szczytnymi zamysłami odsłaniania prawdy, dokonywania ważkich odkryć, formułowania prawomocnych twierdzeń. Są tylko upartym usiłowaniem zdania sprawy z Sadycznej - choć nie tylko Sadycznej - monomani, zresztą usiłowaniem głęboko chybionym. Zdając zaś sobie sprawę, iż z perspektywy, od której się dystansują, by nie rzecz wręcz odzégnują, z perspektywy naukowości, filozofii właśnie, jawią się jako po prostu śmiechu warte, śmieszność tę - z nieklamaną satysfakcją, z radością, z uśmiechem - biorą na siebie. Bogowie umarli ze śmiechu, słysząc, że jakiś z nich ogłasza, iż jest Bogiem jedynym. Czy jednak "nie jestże to właśnie boskością, że są bogowie, a nie ma Boga" /Nietzsche/. Śmiech jest

bowiem sprawą boską, suwerennym gestem, pozbawionym celu i sensu, bezproduktywnym trwonieniem energii i sił, afirmacją.

Oddajmy zatem, co boskie - śmiech - bogom i błaznom, co urzędowe zaś - powagę - urzędowi, urzędowi teoretyka i moralisty. Potwory i filozofowie - a wiadomo, jak zaczyna się ta historia. Zresztą kończy tak samo.

LEKTURY

/Zamiast przypisów, gdy dywagacja nie chce szukać uprawnienia w autorytecie, ani ugruntowania w tradycji, jawi się bowiem jako Holzweg, wycieczka poprzez - á travers, across - teksty, ażeby w poszukiwaniu współnictwa zmierzać ku ..., właśnie, czy błądzenie po bezdrożach wiedzy gdziekolwiek?/:

wybrane dzieła Sade'a, Nietzschego, Platona, Arystotelesa, Kanta, Deleuze'a, Derridy, Foucaulta, Bataille'a, Blanchota, Klossowskiego, Sollersa, Henaffa.